OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS

NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 16 PAŹDZIERNIKA 1927. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 287

Poćwiartowany trup w rowie przydrożnym.

Straszna zbrodnia pod Warszawą.

Z Warszawy donoszą:

Wczoraj o godzinie 5 rano gospodarz Wojciech Fiut, ze wsi Michałów przejeżdżał szosą poznańską obok wsi Blizny pow. warszawsk. W pewnym momencie koń rzucił się przestraszony w bok a wtedy Fiut zauważył z przerażeniem, **że w rowie leży człowiek ze zmiażdżoną głową, cały zalany krwią.**

Zabity leżał boso, ubrany w liberję dorożkarską. Wieśniak czemprędzej dał znać o tem do pobliskiego posterunku policyjnego w Zielonkach, skąd kierownik tegoż posterunku starszy posterunkowy Uchman niezwłocznie wyruszył na miejsce i przy oglądaniu trupa, zauważył, że **w pobliskiej kapuście leży numerek dorożkarski 1235.** Morderca, który zmiażdżył głowę swej ofiary, dla niepoznania zabitego, dla zatarcia śladów, rzucił numer dorożkarski do kapusty.

Starszy posterunkowy Uchman zawiadomił niezwłocznie powiatową komendę a sam wraz z policjantami począł badać przejeżdżających ludzi.

Niektórzy z jadących wieśniaków stwierdzili, że przed dwoma godzinami spotkali, na bocznej drodze, dorożkarza, podejrzanie wyglądającego, który z opuszczoną głową, starając się o pośpiech w jeździe podążał w stronę Błonia. Jak się okazuje, morderca zabrał prócz dorożki i konia również czapkę zabitego dorożkarza, aby w ten sposób bez zwrócenia na siebie większej uwagi móc uciec.

Za uciekającym urządzono niezwłocznie pogoń z psami policyjnymi.

Numer 1235 (dorożkarski) nosił stary dorożkarz, Jan Żbikowski, zamieszkały przy ul. Krochmalnej Nr. 69, który, jak twierdzi jego żona, wyjechał jeszcze wczoraj wieczorem i **oczywiście do tego czasu nie wrócił...** Co się stało z mężem, Żbikowska nie wie jak i nie wiedzą jego dzieci.

Czułe serduszko Juli.

Ognista niewiasta sprowokowała awanturę, która skończyła się protokułem.

Łódź, 16 października.

P. Władysław Zydel otrzymał przez pocztę następujący liścik.

— Kochany Włodziu! Minęło już wprawdzie sześć lat i powinnam była o tobie zapomnieć, — a jednak ciągle o wszystkiem pamiętam! Wybaczyłam ci, że rozbiłeś mi moje serce bo miłość wszystko wybacza. Udało mi się na kilka dni przyjechać do Łodzi. Czekam na ciebie dziś o godzinie szóstej po południu przed parkiem Sienkiewicza! Chcę szaleć z Tobą, Władziu ukochany! Jula.

— Co to za Julja? pomyślał p. Władysław, lecz w żaden sposób nie mógł sobie jej przypomnieć. Nazajutrz mimo to poszedł na randkę.

Przed parkiem czekała nań rzeczywiście jakaś niewiasta nie pierwszej już młodości, bardzo pretensjonalnie ubrana. Przywitała go serdecznym uściskiem dłoni.

— Włodziu kochany — zawołała — ty pewno mnie wcale nie poznajesz, prawda? Bo właściwie to myśmy się wcale nie znali! Widywałam ciebie tylko, gdyś pracował w cukierni w Pabjanicach! Codziennie oglądałam ciebie przez szybę i ciężko wzdychałam... Nareszcie dziś przyszedł dzień, kiedy będę mogła już całkowicie należeć do ciebie. Podziękuj mi, że ci wybaczam, iż nigdy na mnie nie zwracałeś uwagi.

Potok słów w pierwszej chwili zupełnie oszołomił p. Władysława.

Gdy wreszcie pozwoliła mu dojść do głosu, rzekł:

— Pani się myli. Nigdy nie pracowałem w Pabjanicach. To był mój kuzyn, który obecnie znajduje się we Francji.

Panna Jula zmierzyła go piorunującem spojrzeniem.

— To niemożliwe, a zresztą nie będę sobie tem zaprzątała głowy! Podoba mi się pan i rzecz skończona!

P. Władysław podziękował za uznanie i chciał się ulotnić, panna Jula nie dała jednak za wygraną. Przytuliła się doń i wyszeptała:

— Władziu, ostrożnie, znów rozbijesz moje serce...

Odepchnął ją brutalnie od siebie.

Wynikła awantura, która wywołała interwencję policjanta.

Spisał on im protokuł o zakłócenie spokoju.

Pekin znów zagrożony!

Armji północnej grozi odcięcie.

Londyn, 16 października.

Pomimo zapewnień głównej kwatery armji północnej, iż główne siły z Szani w liczbie 80 tysięcy ludzi zostały odparte i znajdują się w znacznej odległości od Pekinu, według ostatnich wiadomości, lotne kolumny armji Szansi znalazły się w odległości 20 klm. od Pekinu.

W Pekinie wśród ludności miejscowej panuje panika. W dzielnicy legacji cudzoziemskich przedsiębrane są wszystkie środki ostrożności. Legacja amerykańska jest broniona przez silny oddział żołnierzy amerykańskich. Sławny most Marco, znajdujący się 9 mil na południowy zachód od stolicy, jest w przyśpieszonym tempie fortyfikowany. Licznym oddziałom armji północnej grozi niebezpieczeństwo, iż mogą być odcięte, od podstaw operacyjnych i pozbawione łączności z głównemi siłami.

— Według doniesień z Moskwy, powstało tam towarzystwo odbudowy społecznej i ekonomicznej Rosji. Wśród członków stowarzyszenia znajdują się liczni przedstawiciele nauki i profesorowie uniwersytetów moskiewskiego, leningradzkiego, charkowskiego, irkuckiego i t. d.

Miłość 17-letniej dziewczyny.

Nie mogąc pozyskać wzajemności ukochanego, popełniła samobójstwo.

Łódź, 16 października.

Nieszczęśliwa miłość skłoniła 17-letnią Stefanję Jeworkównę, zamieszkałą przy ulicy Wólczańskiej, do targnięcia się na własne życie.

Dziewczyna zakochała się na zabój w niejakim Aleksandrze Wojdanowskim człowieku żonatym, posiadającym troje dzieci, który mieszkał w sąsiedztwie.

O uczuciu swem nigdy z nim nie rozmawiała. Niekiedy tylko, gdy wiedziała że jest sam w domu, przychodziła doń na pogawędkę. Wojdanowski, człowiek o pewnym wykształceniu, pożyczał jej często książki.

Dziewczyna była z natury bardzo nieśmiała, a zresztą obawiała się mówić o swej miłości, by się nie narazić na śmieszność wobec znacznie starszego od niej mężczyzny, któremu amory zupełnie nie leżały w głowie.

Przed kilku dniami jednak, gdy spotkała go przypadkowo przed bramą, wypaliła jednym tchem:

— Panie Aleksandrze, ja pana bardzo kocham!

Ten spojrzał na nią ze zdumieniem.

— Dziewczyno, czy ci się we łbie coś przekręciło? — rzekł.

Mówię szczerze. Już dłużej nie mogę milczeć... Nie mogę żyć bez pana.

Wojdanowski, widząc, że jest bardzo zdenerwowana, odprowadził ją do domu, starając się ją po drodze uspokoić.

— Więc nie mogę liczyć na wzajemność? — pytała go.

— Jesteś głupiutkie dziecko! Wybij sobie z głowy tę miłość.

Dwa dni Stefanja nie wychodziła z domu tłumacząc się przed rodzicami, że się źle czuje.

Gdy wczoraj pozostawiono ją samą w mieszkaniu, napiła się karbolu. Wezwano do niej pomoc lekarską. Stan denatki **nie budzi poważniejszych obaw.**

Ociemniały chłopiec skoczył do Wisły.

Noc grozy na moście Kierbedzia.

Około godz. 10 i pół wieczorem opustoszały już most Kierbedzia stał się wczoraj widownią wstrząsającej sceny.

Od strony Pragi szedł ku Warszawie młody, ociemniały chłopiec. Nieliczni przechodnie ustępowali mu z drogi, którą torował sobie kijkiem. W pewnym momencie przystanął. Nagle porzucił laskę i nim zdołano się zorjentować **przesadził balustradę mostu i runął w czarną otchłań Wisły.**

Rozległ się głośny plusk wody.

Przerażeni przechodnie zaczęli wołać „ratunku!". Niezwłocznie też z pobliskiego **komisarjatu wodnego wyruszyła** na Wisłę łódź motorowa z policjantami.

Z podziwu godną szybkością i zręcznością dzielni policjanci wydobyli chłopaka, dającego jeszcze słabe oznaki życia. Po zastosowaniu sztucznego oddychania chłopiec odzyskał przytomność.

Okazało się, że był to 17-letni Mieczysław Dąbrowski, wychowanek szkoły dla ociemniałych przy ul. Leszno 142. Znaleziono przy nim świadectwo z bardzo dobremi stopniami.

Przyczyną rozpaczliwego kroku był brak środków na kształcenie się w wyższej uczelni i kalectwo, które łamało **wszystkie jego plany życiowe.**

W „tygodniową" rocznicę

TYDZIEŃ MINĄŁ OD TEJ PORY
KIEDY MIELIŚMY WYBORY,
WIĘC W ROCZNICĘ „TYGODNIOWĄ"
WARTO WSPOMNIEĆ TO I OWO.



JUŻ KOMISJA W CZOŁA POCIE
OBLICZYŁA GŁOSÓW KROCIE,
A CHOĆ ZNIOSŁA TRUDY DUŻE,
— WIĘKSZĄ PRACĘ MIELI STRÓŻE



W REZULTACIE OTO MACIE
PRÓCZ „WYBRANYCH" W NOWEJ SZACIE
I „ZBABRANYCH" ZESPÓŁ SPORY,
CO NA WIECACH WIEDLI SPORY.

„Jak pić, to darmo!"...

krzyczą wiedeńscy wrogowie alkoholu.

Wiedeń, 16 października.

Grupa towarzystw wiedeńskich, liczących ogółem około 80.000 członków, rozpoczęła akcję na wielką skalę za zaprowadzeniem ograniczenia spożycia alkoholu. Towarzystwa zbierają podpisy pod memorjał do rządu. Spodziewają się że zbiorą 200.000 podpisów. Memorjał żąda aby w ciągu kilku dni w tygodniu wogóle zabroniono spożywania alkoholu.

Pozatem memorjał domaga się, aby rachunki za wypity alkohol nie podlegały obowiązkowi regulowania i **aby należności za te rachunki nie można było dochodzić na drodze czy to** sądowej czy policyjnej. Organizacje restauratorów rozpoczęły kontrakcję.

Strzały do księdza

na szosie skierniewickiej.

Szosą skierniewicką przejeżdżali bryczką proboszcz parafji we wsi Puszcza Marjańska, ks. Jankowski, oraz żona organisty Cecylja Kołakowska.

Gdy bryczka znalazła się opodal wsi, nagle z za drzew wybiegło na szosę dwu mężczyzn, którzy zasypali jadących strzałami rewolwerowemi.

Kule ugodziły zarówno w księdza, jak i w Kołakowską, tudzież w woźnicę.

Sprawcy napadu stwierdziwszy, że wszyscy jadący są ranni, zbiegli, nie dokonawszy żadnego rabunku.

Ks. Jankowski ugodzony został kulą w kręgosłup. Kołaczkowska zaś i woźnica otrzymali rany nóg i rąk.

Rannymi zaopiekowali się lekarze prywatni.

Policja wszczęła dochodzenie **którego wyniki nie są jeszcze znane**

Nowa „moralność“ sowiecka

nie pozwala „mieszać się“ do prywatnego życia komunisty.

Dzisiejszy proletarjusz rosyjski stracił smak czarnego chleba, rozkoszując się słodkiem ciastem.

Moskwa, w październiku.

Jadąc koleją żelazną z Kurska do Charkowa przejeżdża się przez leżącą na prawym brzegu Donu mieścinę Bielgorod znaną ze swego malarycznego położenia. Mieścina ta stała się ostatnio głośną dzięki temu, że była widownią niezwykłej tragedji.

Jeden z komunistów tamtejszych niejaki Hailo opuścił swą żonę i zamieszkał z kochanką. Pewnego dnia **w parku miejskim padł strzał.** Na ziemi ujrzano **leżącą bez życia Hailową, obok niej zaś rewolwer.** Nad ciałem stał mąż wraz z kochanką. Mord czy samobójstwo? Sąd wypowiedział się **za samobójstwem** i Hailowa została pochowana.

Nad grobem jej żałobne przemówienie wygłosił brat zmarłej niejaki Czaikin, który **o śmierć siostry oskarżał Hailego.** W kilka dni później **padł drugi strzał. Czternastoletnia córka pomściła śmierć swej matki, strzelając do kochanki ojca. Za zabójstwo zaaresztowany został Czaikin jako moralny jego sprawca** i w następstwie skazany na ośm lat więzienia.

Wyrok ten przez wyższe władze sądowe został zatwierdzony, dzięki jednak usilnym zabiegom udało się wkrótce uzyskać rewizję procesu i uchylenie wyroku.

Niezwykła tragedja rodzinna wywołała w całej Rosji wiele rozgłosu co zresztą znalazło swój wyraz na łamach pism sowieckich. **Z ostrą i bezwzględną krytyką spółczesnych stosunków rosyjskich wystąpił na łamach „Prawdy“** znany dziennikarz Sosnowski. W artykule swym pisze on między innemi co następuje:

„Przed kilku dniami na szpaltach „Raboczej Gaziety“, rzucono pytanie, **czy partja powinna mieć prawo do mieszania się w sprawy prywatnego życia komunistów.** Pytanie to powstało na tle skargi żony pewnego komunisty, która musiała znosić jego nieludzkie traktowanie. Gdyby towarzysze przedtem wmieszali się do intymnych spraw Hailego, wówczas nie dopuściliby zapewne do tej strasznej tragedji i zaoszczędziliby życie dwojga ludzi“.

Hailo — pisze Lomowski — jest typem spółczesnego rosjanina, który wypłynąwszy na powierzchnię życia z odmętów społecznych nizin **zatracił smak czarnego chleba i przyzwyczaił się do słodkiego ciasta.** Słodkie cisto ma jednak różny wygląd w ustach zwykłego proletarjusza. **Towarzysze od „góry“ ciągną dziś do baletnic, aktorek i fabrykanckich córek, towarzysze zaś od „dołu“ zadawalają się zwykłemi maszynistkami.** Lomowski wywodzi dalej, że mieszczaństwo **wytyka dziś palcami „komunistyczny sposób życia“ i woła, że dawniej książęta czuli pociąg do baletnic, podczas gdy zwykły prystaw znajdował swe zadowolenie przy zwykłej średnio nawet ładnej mieszczce.** Jest to głos nietylko zresztą mieszczaństwa, ale i tych robotników z łona których i Hailo się wywodzi.

Kiedy pod strzałami dziecka, które zemściło się za krzywdę matki legła kochanka ojca — wówczas do sprawy tej wmieszały się władze. Hailo **spokojnie wyjechał sobie do miejscowości kuracyjnej** i miast jego jako reżysera tragedji **zaaresztowano szwagra, którego słowa wygłoszone nad grobem siostry miały rzekomo podniecić czternastoletnie dziewczę do zbrodni.** Dopiero po uciążliwych zabiegach zdołano władze sądowe skłonić do rewizji procesu. Po roku dopiero zdecydowały się one zwrócić uwagę na samego Hailo, gdyż okazało się, że samobójstwo jego żony nie było faktem stwierdzonym, **że zachodziła tu możliwość pospolitego morderstwa.**

W tak małej mieścinie jak Bielgorod każdy wie co się dzieje u sąsiada. Wiedziano więc również, że **Hailemu dotychczasowa żona „znudziła się“.** Dramat ten nikogo nie był zagadką. Ale nowa sowiecka „moralność“ nie pozwoliła na to, **by się mieszać do prywatnego życia komunisty.** Taką „prywatną“ sprawą było również aresztowanie Czaikina.

Wypadek, którego bohaterem jest dawny proletarjusz i dzisiejszy „nowy człowiek“ — Hailo — jest tylko próbką tego co w Rosji jest dziś na porządku dziennym.

Rumański minister pełnomocny w Warszawie.



W poniedziałek w południe Prezydent Rzplitej według ustalonego zwyczaju i ceremonjału przyjął na uroczystej audjencji nowego posła Rumunji, KAROLA DAVILA, który wręczył mu listy, uwierzytelniające go w charakterze ministra pełnomocnego i posła nadzwyczajnego królestwa Rumunji przy rządzie Rzplitej Polskiej. — Zdjęcie nasze przedstawia ministra pełnomocnego i posła nadzwyczajnego króla Rumunji, KAROLA DAVILA, w dniu przybycia do Warszawy. Stoją od lewej do prawej: konsul rumuński GALLIN TRAJAN, charge d'affaires BAZYL GRIGORCEA, radca ZDZISŁAW SZCZERBIŃSKI z M. S. Z., minister KAROL DAVILLA, sekretarz poselstwa MIRKO BABES, attache wojskowy pułk. AUREL NICOLAESCO i attache prasowy BLAGA.

Temperament 70-letn. starca.

Dopuścił się bigamji, lecz sąd go uniewinnił.

Jak donosi prasa francuska, 70-letni starzec, Ludwik Vivalda, stanął w tych dniach przed sądem przysięgłych w Paryżu, oskarżony o dwużeństwo.

Przeszłość tego człowieka jest dosyć zagmatwana.

W r. 1908 rozszedł się ze swoją pierwszą żoną w Lugano i zamieszkał w Paryżu. Tu poznał panią Flori, konsjerżkę i po roku w merostwie X okręgu zarejestrowano szczęśliwe małżeństwo.

Co go skłoniło do sprzeniewierzenia się drugiej żonie?

W metropolitanie spotkał wdowę Delatour, pielęgniarkę i zakochał się w niej po uszy... Miłość była snadź nie bez wzajemności. Wdówka niebawem została kochanką Vivalda.

Idylla trwała około dwudziestu lat. Przez ten czas kochanek stale odwiedzał wdowę. Przed trzema jednak laty postanowił „uregulować“ swój stosunek i wejść z nią w związek małżeński, zapominając jednak o rozwiedzeniu się z drugą żoną. Flori.

Starzec podrobił dokumenty i nic nie mówiąc „narzeczonej“ ruszył z nią do merostwa.

Minęło trzy lata. Porzucona małżonka nie dała za wygrane. Dowiedziała się, gdzie mieszka jej lekkomyślny małżonek, poszła do trzeciej żony, podała się za jego siostrę i w obecności teiże — poczęła błagać staruszka, ażeby wrócił do domu.

Vivalda rozpłakał się i wyraził zgodę. Oburzona tem małżonka Nr. 3 wystąpiła na drogę sądową, oskarżając V. o dwużeństwo. Ludwika aresztowano i stawiono przed sąd przysięgłych.

— Czy kochał pan swoją drugą żonę? — pyta przewodniczący.

— O, tak!...

— A trzecia?

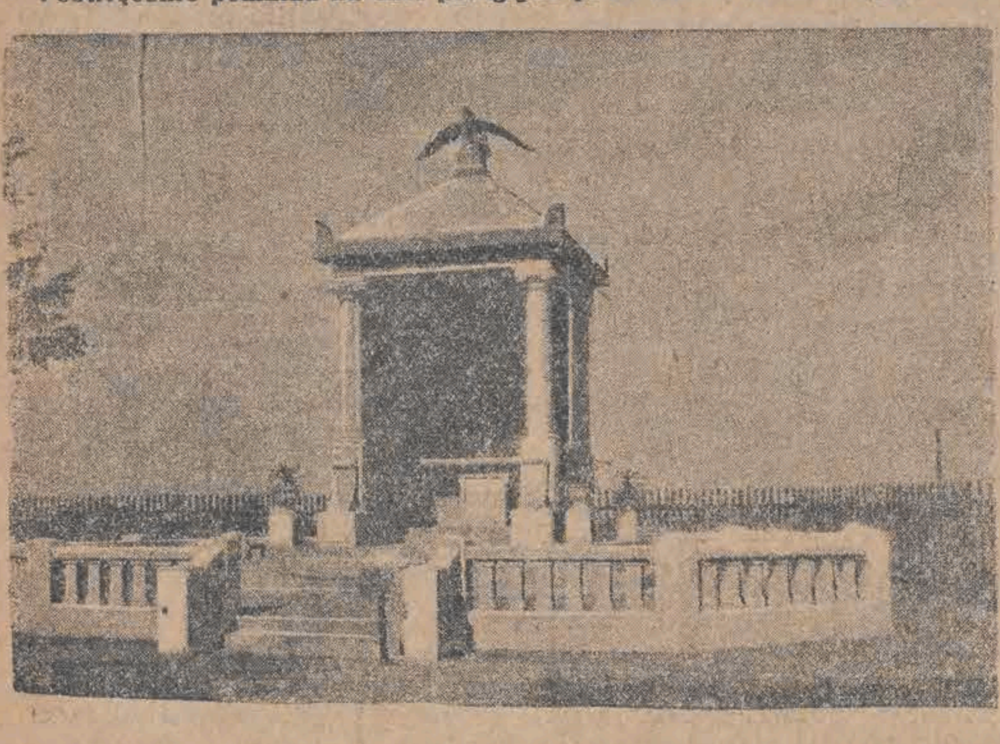
Vivalda robi niezdecydowaną minę.

— Niechże się pan zdecyduje! — mówił sędzia.

I zdecydował się na rzecz żony Nr. 2, która mu wszytsko przebaczyła. Dodać wypada, iż żona Nr. 3 nie pofatygowała się nawet na rozprawę. Wzruszony starzec jął prosić sędziów o przebaczenie, obiecując więcej się nie żenić...

Sąd prośbie uwzględnił i wniósł werdykt uniewinniający.

Poświęcenie pomnika ku czci poległych powstańców w Krotoszynie.



W Krotoszynie (Wielkopolska) odsłonięto uroczyście pomnik ku chwale powstańców, którzy w r. 1919 w boju z Niemcami zginęli na odcinku Kortoszyn-Zdun.

Nowy cud techniki

Łodzie podwodne bez załogi i samolot bez pilota. Fale elektryczne zastępują ludzi.

W Paryżu przeprowadzono w tych dniach bardzo ciekawy, a zarazem pouczający eksperyment. Chodziło o próbę, czy jest rzeczą możliwą **kierowanie łodzią podwodną drogą oddziaływania elektycznością bez drutu na odległość.**

Kierownictwo marynarki kazało w tym celu zbudować małą łódź podwodną. Torpeda zanurzyła się w falach Sekwany i motory jej były odtąd posłuszne jedynie tylko bezdrutowym rozkazom, przesyłanym z wieży Eiffla. **Próba udała się świetnie.** Łódź bezdrutowa wykonywała bezbłędnie i posłusznie wszelkie rozkazy, wydawane jej z odległości przez niewidocznego komendanta drogą fal hertzowskich. Druga próba na pełnem morzu dała tylko częściowe wyniki, gdyż łódź podwodna wykonywała rozkazy tylko w pewnej niewielkikej odległości od stacji nadawczej.

Te bardzo ciekawe próby uzupełniły eksperymenty, dokonywane niedawno w Ameryce. Kierowano tam aeroplanem drogą oddziaływania elektrycznością bez drutu. „Wyczynu“ rekordowego dokonano w swoim czasie w San Francisko, gdzie udało się kierować samolotem, wypuszczonym bez pilota na przestrzeni około 400 km. Samolot przeleciał tę przestrzeń bez jakiegokolwiek wypadku, a nawet lądowanie dokonało się wcale gładko, jakkolwiek, istniały silne obawy a raczej pewność, że maszyna ulegnie roztrzaskaniu. Podczas prób, przedsięwziętych w tej dziedzinie w Europie, posługiwano się aparatami malutkimi. Eksperymenty te nie udały się prawie wcale.

Jeszcze bardziej zdumiewający był eksperyment amerykański, podobnego rodzaju, jak dokonany ostatnio w Paryżu. Amerykanie nie zadowolili się prowadzeniem łodzi podwodnej elektrycznością, przesyłaną bez drutu, **lecz próbowali zniszczyć okręt przy pomocy torpedy, wyrzuconej drogą elektryczności bezdrutowej z samolotu kierowanego na odległość!** Torpeda usłuchała bezbłędnie wskazówek bezdrutowego pilota! Gdyby nie był to manewr, lecz wojna regularna natenczas załoga krążownika poczułaby skutki tego eksperymentu bardzo ciężko.

Tak francuscy jak i amerykańscy fachowcy zapewniają, że obecny stan techniki bezdrutowej umożliwia kierowanie samolotami na odległość. Istnieje jeszcze jednak pewna trudność; nie udało się dotąd skontruować aparatu któryby zapewniał równowagę prowadzonego na odległość samolotu. Utrzymanie pewnej określonej wysokości, walki z burzą i wiatrem przy pomocy manewrowania bez pilota nie można dziś jeszcze dokonywać bezbłędnie. Gdyby spróbowano kierować równocześnie tysiącem samolotów na przestrzeni jakich 500 km., to do celu nie doszłoby z pewnością więcej jak 3—4 aparaty. Bądź co bądź dziś już istnieje metoda prowadzenia aeuroplanów bez pilota i jest rzeczą prawdopodobną, że w ciągu najbliższych dziesiątków lat system ten zostanie udoskonalony. Co dziś uchodzi za zdumiewające curiosum techniczne, w przeciągu niedługiego już może czasu wyglądać będzie na rzecz zwykłą.



— Jakie mogą być urządzenia przeciwpożarowe?..

— Różne... Naprzykład jeżeli dach przecieka...



— No, Kaziu, jak się tam spisuje Antoś w piłce nożnej?..

— Świetnie... Już przez niego leży jeden w szpitalu..

Awanturniczy żebrak

gorzko odpokutuje za swą popędliwość.

Łódź, 16 października.

Stefan Cieślowski, od szeregu lat już „pracował" jako żebrak i nigdy się nie skarżył na brak zarobków. Codziennie rano przed pójściem na „posterunek" przy ulicy Nawrot, spędzał godzinę w knajpie, gdyż jak twierdził, wódka dodawała mu animuszu i chęci do pracy. Pewnego dnia po śniadaniu, jak zwykle czatował na „litościwe osoby" przed jednym z domów przy ulicy Nawrot. Tym razem nie miał jednak szczęścia. W ciągu całego przedpołudnia nie zarobił ani grosza.

Gdy więc zauważył jakieś dwie eleganckie panie, począł je natarczywie prosić o jałmużnę.

— Czy wam nie wstyd żebrać — rzekła jedna z nich — widzę, że jesteście młodzi i moglibyście pracować!

— Proszę nie pyskować! Dawać forsę i basta! — zawołał Cieślowski, przysuwając się do nieznajomych. Jedna z pań oburzona jego zachowaniem wezwała policjanta. Żebrak widząc, że nic już nie zarobi, rzucił się na drugą „klijentkę" i pobił ją dotkliwie. Na szczęście po chwili zjawił się posterunkowy, który zabrał go do komisarjatu.

Cieślowski wczoraj znalazł się przed sądem, który skazał go na 4 miesiące więzienia.

Zagadkowa „piękna Jadwiga"

w wielkim hotelu Warszawy.

Polityczno-romantyczna przygoda włoskiego dziennikarza zakończona przy błyskach sowieckich bagnetów w Mińsku.

Opowieść ujęta w formę nowelistyczną, lecz mająca referować tylko ścisłą prawdę. Akcja rozpoczyna się w **pokoju jednego z wielkich hoteli warszawskich.** Zamieszkał tam, zresztą tylko na jedną dobę, dziennikarz włoski, p. Raffaele Calzini. Zatrzymał się w Warszawie, przejeżdżając z Włoch do Moskwy.

Przybył z dworca dopiero przed godziną, gdy wtem rozległa się dzwonek aparatu telefonicznego umieszczonego w jego pokoju. P. Calzini nie zna w Warszawie nikogo. Oczywiście pomyłka. **Bardzo miły i dźwięczny głos kobiecy wygłasza dłuższą oracje w języku,** który włochowi wydaje się polskim lub rosyjskim.

Po polsku p. Calzini nie jest w stanie porozumieć się ani jednem słowem. Po rosyjsku może wygłosić tylko jedno zdanie:

„Nie ponimaju po-ruski".

Wygłasza je. Głos kobiecy odpowiada świetną francuszczyzną. Nieznajoma oświadcza, że jeszcze wczoraj w tym samym pokoju mieszkał dyplomata francuski, p. de Montel. Stąd pomyłka. Nawiązuje się flirt. I doprowadza do wyznaczenia spotkania już za godzinę. Znak rozpoznawczy — **piesek na rękach nieznajomej.**

P. Calzini spodziewa się, że ujrzy „przeciętną blondynkę o jasnych oczach, o maleńkich usteczkach, autentyczną polkę". Lecz nie. W miejscu oznaczonem spotyka **„osobę bynajmniej nie jasnowłosą, nawet bardzo czarnowłosą, o cerze i skórze oliwkowej".** Osoba jest zresztą bardzo elegancka i piękna.

Romantyczna przechadzka po moście Poniatowskiego i okolicach. Wieczorem kolacja u Fukiera i po kolacji pierwszy pocałunek. Noc wspólnie przepędzona w hotelowym pokoju p. Calziniego. Włoski dziennikarz wie tylko tyle, że piękna nieznajoma ma imię Jadwiga.

Piękna Jadwiga budzi się bardzo wcześnie. Świt ją przeraził. Musi umykać do domu. Prosi o sprowadzenie samochodu. P. Calzini oczywiście sprowadza. Gdy wraca, dziwi się nieco, że jego nieznajoma, mimo pośpiechu, jeszcze nawet nie zdążyła zacząć się przyodziewać.

Lecz nie zastanawia go to zbytnio. Piękna Jadwiga powiewnie zniknęła. O godz. 9-ej zrana p. Calzini musi wyruszyć w dalszą drogę do Moskwy. Pozostaje mu niewiele czasu, więc pakuje swe rzeczy szybko i gorączkowo.

Wylewa zawartość flaszki z wodą kolońską tak niefortunnie, że stają się nieczytelne listy, które wiózł z polecenia swych znajomych emigrantów rosyjskich dla ich krewnych w państwie Sowietów. P. Calzini, któremu na wypełnieniu tego polecenia osobiście nie zależy, wszystkie listy niszczy.

Teraz już tylko epilog. P. Calzini natychmiast po przejeździe granicy sowieckiej zostaje aresztowany i pod strażą czerwonogwardzistów z gołemi nastawionemi bagnetami odstawiony do Mińska. G. P. U. zatrzymuje go przez dwa dni, poszukując listów, które dzięki wypadkowi z wodą kolońską p. Calzini zniszczył w swym hotelowym pokoju w Warszawie.

To wszystko. Wypadek, jakich może zdarzać się wiele, każdemu i wszędzie, tembardziej zaś tym, którzy „politycznie" nie mając nic na sumieniu, nie uważają za konieczne stosować ostrożności przy okazji romantycznych przygód po obcych krajach. P. Calzini swojemu wypadkowi, opisanemu zresztą bardzo barwnie i dowcipnie, poświęcił prawie pół wielkiej strony druku w poważnym medjolańskim „Corriere della Sera".

Zatytułował to wszystko ironicznie „Polonaise", chcąc specjalnie złośliwych intencji wobec naszego kraju nie żywi. Wprost przeciwnie, gdy mówi w swem opowiadaniu ogólnie o Polsce, wyraża się bardzo miło i pochlebnie.

Z powodu historji p. Calziniego narzuca się jednak pewna pożyteczna uwaga. Zbyt rzadko może wykrywa się u nas czerwonych ptaszków tego typu co piękna Jadwiga z relacji włoskiego dziennikarza. Kto wie czy ona sama nie grasuje jeszcze naokoło tego czy innego z hotelów czy wręcz poselstw zagranicznych naszej stolicy.

Nietylko najemnicy wschodu działający bezpośrednio przeciw nam są niebezpieczni i jaknajstaranniejszego tępienia godni. Warszawa musi być także z natury rzeczy bardzo poważnem centrum szpiegowania obcych na naszem terytorjum.

Przeklęte dźwięki pianina.

Referent ministerstwa oszalał

słuchając sentymentalnych pieśni i piosenek.

Z Warszawy donoszą:

Referent jednego z ministerstw, p. Ignacy Raczkowski, przeczytał w kurjerku ogłoszenie o pokoju do wynajęcia. Tegoż samego dnia dobił targu i zamieszkał u pp. C-skich przy ulicy Królewskiej vis-a-vis ogrodu Saskiego.

W prostocie ducha nie podejrzewał pan Ignacy, jakie go czekają niespodzianki. Po upływie miesiąca dano mu do zrozumienia, że mógłby dysponować całem mieszkaniem, gdyby zechciał poślubić córeczkę gospodarzy, nadobną pannę Irenę. W przeciwnym wypadku musi się wyprowadzić.

— Ani myślę — odpowiedział kawaler — zachowam celibat i nie opróżnię pokoju.

A więc wojna! Pana Raczkowskiego zamknięto pewnego ranka na klucz. Pół godziny kołatał wreszcie wyłamał drzwi i wezwał policjanta. Skończyło się na protokule.

Nazajutrz, podczas gdy sublokator zdrzemnął się po pracy, pp. Cz-scy zabili drzwi gwoździami, zatarasowali komodą i oznajmili, że będą strzelać z dubeltówki, o ile sprobuje użyć siły.

Pan Ignacy narobił gwałtu przez okno. I tym razem policja przywróciła spokój, ale nie na długo.

Do kawalerskiego pokoju wstawiono rozklekotane pianino przy którem panna Irena jęła wyśpiewywać sentymentalne utwory w rodzaju: „Tam na błoniu", „Modlitwa dziewicy", „Jaś mi z jarmarku" itd.

Urzędnik cierpiał okrutnie. Policja pomódz mu nie mogła. Wreszcie wczoraj zdecydował się na krok stanowczy.

Zgromadził w rogu pokoju mnóstwo najrozmaitszych przedmiotów i gdy panna Irena zasiadła do pianina, zaczął w nią walić z podziwu godną energją.

Przybiegli rodzice, wywiązała się bójka. Zmasakrowany sublokator uciekł z mieszkania do komisarjatu, gdzie go opatrzył lekarz pogotowia prywatnego. Spać poszedł do hotelu.

Jaki będzie ciąg dalszy zatargu — trudno przewidzieć.

Krwią przypieczętowane

bójki i awantury.

Łódź, 16 października.

Na tle porachunków osobistych wynikła wczoraj krwawa bójka w domu przy ulicy Kątnej 54. Helena Reszke, mieszkanka Chojen zraniła nożem dość ciężko Helenę Szafrańską, której udzieliło pomocy pogotowie.

Napastniczkę policja pociągnęła do odpowiedzialności.

Marjanna Palasz (Młynarska 28) będąc pijana posprzeczała się na ulicy Kilińskiego z jakimś nieznajomym mężczyzną, który zranił ją dość poważnie tępem narzędziem.

Ranną zajęło się pogotowie.

Podczas bójki na podwórzu domu przy ulicy Gdańskiej 119 otrzymał rany głowy 30-letni Stefan Teodorczyk. Pogotowie po udzieleniu pomocy przewiozło go do domu.

Chciał zostać policjantem

i regulować" ruch uliczny.

Dziesięciu policjantów z trudem obezwładniło pijaka.

Warszawa, 15 października.

Przy zbiegu Alei Jerozolimskiej z Nowym Światem ukazał się wczoraj w południe nikomu bliżej nie znany mężczyzna, stanął na skrzyżowaniu ulic i zaczął regulować ruch kołowy.

Ponieważ nie zdradzał w tej dziedzinie żadnych zdolności, nastąpiło wkrótce „zakorkowanie" jezdni. Nieznajomy machał rękami, krzyczał, wymyślał, szarpał konie za uzdy, co tylko zwiększało zamęt.

Ponieważ jeden z motorniczych nie zważał na sygnały, samozwaniec wskoczył do tramwaju i zrobił głośną awanturę. Policja położyła kres niesamowitym popisom.

Intruza wpakowano do dorożki i odwieziono na ulicę Szpitalną. Trzymano go za ręce i nogi aż czterech posterunkowych, bowiem wyprawiał nieprawdopodobne łamańce, wrzeszcząc przy tem tak przeraźliwie, iż dokoła pojazdu powstało olbrzymie zbiegowisko.

Po zajechaniu przed bramę 10 komisarjatu rozegrała się obfita w epizody scena. Nieznajomy złapał oburącz barjerkę, zdobiącą kozioł dorożki i, choć ciągnięto go z całej mocy za nogi, nie dał się oderwać.

Dzikie ryki zaalarmowały personel komisarjatu. Wybiegło jeszcze pięciu posterunkowych. Furjat trzymał się mocno kozła, wierzgał i kąsał.

— Okręćcie mu głowę płaszczem! — zabrzmiał głos dyżurnego przodownika.

Rozkaz spełniono. Dziwak rzucał się jeszcze czas pewien, wreszcie siły go opuściły, skurczył się jak ręczna harmonja i znieruchomiał.

Zaniesiono go do separatki, gdzie twardo zasnął. Kim jest, gdzie mieszka do godziny 10-ej wiecz. nie sposób było ustalić. Stwierdzono tylko silne odurzenie alkoholu.

Po kilku godzinach nieznajomy obudził się i poprosił o rozmowę z dyżurnym przodownikiem. Postępku swego wytłumaczyć nie umie. Twierdzi, iż jest Michałem Gińdziakiem (ul. Strzelmierzycka 29).

Dla pewności będzie zatrzymany do rana.

Karambole uliczne.

Łódź, 16 października.

Na szosie Pabjanickiej zderzył się wóz z tramwajem, podczas czego 20-letni Abram Rozen, kupiec zamieszkały przy ulicy Napiórkowskiego 9, który znajdował się na wozie spadł na bruk uliczny, odnosząc ciężkie rany głowy. Pogotowie po udzieleniu pierwszej pomocy w stanie nieprzytomnym przewiozło go do szpitala.

P. Anna Zakoska (Obywatelska 41) została przejechana przez samochód, kierowany przez szofera Marjana Andrzejaka. Pogotowie stwierdziło złamanie obojczyka i ogólne potłuczenie.

Przewieziono ją do domu.

Jesień kawalerów księżyca.

Bartoszewskiemu Ignacemu, zam. przy ul. Napiórkowskiego 172, skradziono z mieszkania różnych rzeczy ogólnej wartości 660 zł.

Na szkodę Banku Przemysłowego w Łodzi, nieznani sprawcy skradli różne części samochodowe wartości 164 zł.

Z CICHYCH TRAGEDJI...



Gdy spinka nie chce przejść przez dziurkę kołnierzyka...



Humor niedzielny.

—:—

Koniec roku szkolnego w jednem z gimnazjów łódzkich. Na wielkiej sali odbywa się uroczystość wręczania świadectw dojrzałości abiturjentom. Jeden z profesorów zwraca się w pożegalnem przemówieniu do swych uczniów:

— „A więc dzisiaj opuszczacie te mury szkolne, w których spędziliście tyle lat i wejdziecię w życie, rozpoczynając nową walkę z przeciwnościami losu.. Idźcie z Bogiem, tylko parami, parami"...

***

Autentyczna rozmowa między znanym kompozytorem a jednym z dziennikarzy łódzkich, podsłuchana w „Tivoli".

— A w Kaliszu był pan? — pyta dziennikarz.

— Owszem, byłem... — odpowiada muzyk.

— Zna pan może Salomonowicza?

— Salomonowicza?.. W Kaliszu?.. Nie, nie znam...

— Nie zna pan Salomonowicza?.. On ma największy skład przedzy..

— Nie słyszałem o nim... Nie znam go wcale...

— A Rabinowicza zna pan?

Kompozytor kiwa przecząco głową i odpowiada:

— Nie... To już raczej Salomonowicza...

***

Żona, przyszywając mężowi guzik do marynarki, mówi z oburzeniem:

— To skandal jak ci krawcy szyją teraz ubranie!... Już piąty raz przyszywam ci ten guzik do marynarki!..

***

Pisarz hiszpański Blasco Ibanez urządził sobie maleńką podróż po Francji. Gdy przybył do Biarritz, dyrektor tamtejszego gimnazjum uważał za stosowne przedstawić wielkiemu pisarzowi najpilniejszych swych uczniów.

Podczas pogawędki z uczniami Ibanez zwrócił się do jednego z ośmioklasistów z następującem pytaniem:

— Czy może mi pan wymienić największych pisarzy na świecie?

— Owszem — brzmi rezolutna odpowiedź ucznia. — Największymi pisarzami na świecie są: Homer, Dante i pan, ale... ale.. niestety, zapomniałem pańskiego nazwiska...

***

Rozmowa przy kasie bankowej. Jakaś przystojna niewiasta podaje czek. Kasjer ogląda go na wszystkie strony.

— Co pan tak ogląda ten czek?.. Czy jest niedobry?...

— Jest dobry....

— Może nie ma pokrycia?

— Ma pokrycie...

— Więc czemu się pan namyśla?

— Nie wiem jak sprawdzić identyczność pani osoby, bo pani nie ma dowodu osobistego...

— To bardzo łatwo... Na prawej nodze wyżej kolana mam znak...

Żebractwo jest awangardą zbrodni.

Prawdziwa nędza chowa się w domu

na ulicę zaś wychodzą zawodowcy, których trzeba tępić.

Jedną z największych spółczesnych plag społecznych jest żebranina. Na łamach „Expressu" niejednokrotnie dawaliśmy już wyraz naszym poglądom w tej sprawie i wzywaliśmy odpowiednie władze do energicznej i bezwzględnej z tą plagą walki. Wszelkie zarządzenia władz okazały się jednak tylko półśrodkiem, żebranina istnieje bowiem w dalszym ciągu i pleni się jakgdyby nikt jej nie tępił.

O tem, że żebractwo, tak bardzo dziś w Łodzi rozwielmożnione jest zazwyczaj awangardą przestępczości, że odgrywa ono rolę współczynnika plagi złodziejstw i bandytyzmu o tem pisano już bardzo wiele. Ale niemniej jednak trzeba pod uwagę wziąć że o ile przed kilku jeszcze laty w Łodzi powszechnego kryzysu gospodarczego i ogólnej nędzy było ono konsekwencją pauperyzacji, o tyle dziś stało się popłatnym zawodem i procederem uprawianym przez jednostki zbrodnicze i społecznie szkodliwe.

Walka z żebractwem jest ciężka i uciążliwa. Żebractwu idzie bowiem na rękę współpracy dziś upadek obyczajów, etyki i ogólna depracja zarówno w życiu prywatnym jak i publicznym. Walka jest ciężka jeszcze i z tego powodu, że „zawód" ten jest dziś popłatny i dla wszelkiego rodzaju mętów przypuszczenie kogoś do bractwa stanowiącego niejako „organizację zawodową" jest morał na satysfakcją i materjalną synekurą.

Miarą popłatności publicznej żebraniny jest głośny w swoim czasie wypadek, który na łamach prasy wywołał szereg dłuższych komentarzy. Chodziło wówczas o pewnego żebraka, który działając na terenie tak ograniczonym jak Konstantynów zdołał mi w ciągu niespełna miesiąca uciułać sobie „grosz" wynoszący ni mniej ani więcej tylko około 3 tysięcy złotych!

Nie jest to wypadek odosobniony. W W „Gazecie Warszawskiej Porannej" ukazał się w tych dniach wywiad z prof. Wieszkowską, kierowniczką t. zw. „wydziału ofiar". Wywody jej są tak sensacyjne, że nie sposób ich pominąć milczeniem.

Przedewszystkiem, mówi p. W. — jeśli chcemy skierować tak zwaną ofiarność społeczną na właściwe tory — trzeba oduczyć ogół od składania datków na t. zw. nędzę, rzucającą się w oczy, a więc w pierwszym rzędzie od dawania jełmużny żebrakom ulicznym, którzy żebractwo traktują zawodowo.

Większość z nich pchnęła na ulicę nie tyle istotna nędza, ile łatwość zdobycia grosza bez pracy. Nie brak też nałogowców. Znam np. młodego jeszcze człowieka, niejakiego Gar... z dobrej rodziny syn b. właściciela majątku ziemskiego z pod Pniewa, władający językami, po śmierci ojca rozpił się, stracił majątek i poszedł na żebraninę. Ileż razy starałam się, ciągnie p. W. — odwieść go od tego. Z ofiar czytelników i przyjaciół pisma ubrałam go, dałam kilka złotych gotówką, lecz bez skutku. Odzież i bieliznę sprzedał pieniądze przepił i dalej żebrał. Przez pewien czas grasował stale przed Hotelem Europejskim. Znajomość języków oraz straszne zaniedbanie zewnętrzne pomagają mu w zbieraniu datków. To też nie dziw, iż dziennie potrafi zebrać do stu złotych. Obecnie przeniósł się w Aleje Jerozolimskie.

Czytając pisma, nieraz spotkać się można z typami żebraków, które określiby można typami „nowoczesnemi". Do tych należą więc przedewszystkiem wykolejeńcy, t.j. ludzie majętni, którzy potracili majątki, a którzy przywykli do bezczynności i czują wstręt do umysłowej względnie fizycznej pracy. Ludzie ci chcąc pogodzić swe przyzwyczajenie do beztroskiego życia z koniecznością uzyskania odpowiednich dochodów uciekają się do t. zw. podwójnego życia. Za dnia żebrak i nędzarz wyciągający rękę do litościwego przechodnia, wieczorem — elegancki bonviveur, utracjusz i hulaka.

Nędzy jest wiele. Prawdziwa jednak nędza nie wychodzi na ulicę, gdyż ambicja ludzka nie pozwala jej żebrać. Tym istotnie trzeba dać pomoc, gdyż jej doprawdy potrzebują. Ludzi zawodowo żebrzących, obnoszących swą „nędzę" na ulicach na pokaz trzeba natomiast niemiłosiernie tępić, jako społecznych pasożytów i awangardę przestępstwa.

Ant. W.



— Czy pański pies dużo je dziennie?

— Nie wiele... Dziś ugryzł kawałek nogi listonoszowi, lecz zato do jutra już nic nie dostanie...

Kajdany za wódkę.

Niesamowita przygoda urżniętego obywatela, którego wzięto za groźnego bandytę.

Z Warszawy donoszą:

Fantastyczną przygodę miał p. Stanisław Nowicki, zamieszkały w domu nr. 83 przy ul. Złotej.

Poważny ten obywatel, w najgłębszej tajemnicy przed swą małżonką, urżnął się w znanej restauracji „Pod blacharzem", wyszedł na świeże powietrze i zabładził.

O pónocy znalazł go policjant na ulicy Ogrodowej... w rynsztoku. Pan Stanisław spał smacznie z głową opartą o krawędź chodnika.

W komisarjacie wytrzeźwiał niezwłocznie, a nawet przypomniał sobie ukochaną żonę, osóbkę dość korpulentną i mocną w pięści. Na pytanie — jak się nazywa, zataił swe nazwisko i odpowiedział bez zająkania:

— Jan Skrzyński!

Tak go też zarejestrowano i umieszczono na noc w areszcie.

Przeglądając świeże protokuły, podczas zmiany dyżuru, przodownik odezwał się do kolegów:

— Czekajcie no... Jan Skrzyński? Zdaje mi się, że widziałem to nazwisko w „Gazecie Śledczej".

Zajrzał do kompletu i nagle złapał się za głowę.

— Gwałtu! Przecież to bandyta ścigany przez sąd okręgowy we Lwowie! Prędzej, nałożyć mu kajdanki!

Zabrzęczały łańcuchy. Pana Stanisława zakuto w dyby tak szybko, iż nie zdążył się nawet połapać — co się dzieje. Noc przesiedział skulony na pryczy, rozmyślając nad swym losem. O świcie zaczął się awanturować.

Gdy go stawiono przed dużyrnym przodownikiem, dał folgę swemu oburzeniu.

— Jakto — zawołał — to teraz nakładają kajdany za parę kieliszków wódki? Ładny rząd! A gdzie obywatelskie prawa, a gdzie konstytucja!

Przodownik głośno przeczytał ustęp z „Gazety Śledczej". A wtedy aresztant padł na kolana i zalał się łzami.

— Panowie — jęknął — zlitujcie się, ja nie jestem Skrzyński, jestem Nowicki. Poślijcie po żonę, niech mnie zbije, tylko zdejmcie mi te haniebne łańcuchy.

Po upływie godziny zjawiła się w komisarjacie pani Nowicka. Ujrzawszy męża skutego kajdanami, rzuciła się nań z parasolką, złorzecząc na czem świat stoi.

Przodownik uzupełnił protokuł, poczem uprzejmie pożegnał małżonków, życząc im szczęścia.

Samobójstwo w obawie przed sklerozą.

Warszawa, 14 października.

Wczoraj zaalarmowano pogotowie ratunkowe, że kupiec Eljasz Krejnin zażył jakiejś trucizny. Pogotowie natychmiast wyruszło, lecz niestety, znalazło desperata w stanie tak ciężkim, że w czasie pierwszych zabiegów doraźnych lekarza Krejnin życie w boleściach zakończył. Jak się domyślają domownicy, przyczyną rozpaczliwego kroku była prześladująca Krejnina od pół roku obawa śmierci z powodu sklerozy.

„Religja słoneczna“.

Pomysł zblazowanego miljonera amerykańskiego.

Taniec, gimnastyka, nagość i naturalnie, — „wolna miłość”.

Na oceanie Spokojnym krąży od pół roku wspaniale urządzony parowiec pod flagą amerykańską.

Pasażerowie tego okrętu uważają się za jednę rodzinę, jakkolwiek pochodzą z różnych części świata i często nawet nie umieją się wzajemnie porozumieć.

Pokrewieństwo jednak jest duchowe, oparte na wspólności celów i idei. Okręt, który wozi ich po morzach, nazywa się „Heliopolis“, czyli miasto słońca, a w nazwie tej streszcza się zasadnicza idea, łącząca ludzi różnych ras i języków.

Mają oni być apostołami nowej wiary, obmyślonej przez amerykanina, Johna I. Fletchera, pochodzącego z tej samej rodziny, z której wywodzi się słynny lekarz tego samego nazwiska.

Pan John Fletcher, zarobiwszy wcale potężny majątek na fabrykacji konserw mięsnych, postanowił uszczęśliwić ludzkość „religją słoneczną“.

Codziennie rano, skoro jutrzenka ukazuje się na niebie, zrywają się z łóżek wyznawcy i odmawiają wspólną modlitwę do wschodzącego słońca.

Od tej modlitwy nikt się uchylić nie może, „słoneczna wiara“ nakazuje wstawać z łóżek z brzaskiem dnia. Jest to jeden z najsurowiej przestrzeganych dogmatów.

Po modlitwie rozpoczyna się gimnastyka rytmiczna, a ćwiczenie to kończy się tańcami przy dźwiękach najmodniejszych melodji.

„Słoneczna religja“ doradza nie przeciążać ciała ubraniem, więc najpobożniejszym jest ten wyznawca, który ogranicza się tylko do najbardziej koniecznych części garderoby.

Po tańcach następuje godzina medytacji.

W tym czasie musi każdy rozważać cztery tematy: 1) cobym robił i jak żył, gdybym był miljonerem? 2) gdybym dorabiał się miljonów? 3) gdybym zaledwie zarabiał na życie? 4) gdybym był nędzarzem?

Po śniadaniu, składającem się z herbaty, jaj, masła, ryb i owoców, opowiedzieć muszą „heliopoliści“ to, co wymyślili.

Najlepsze odpowiedzi są zapisywane w „księdze świętych“, która służyć ma przyszłym pokoleniom.

Reszta dnia upływa pasażerom na nauce języków, „studjach słonecznej biblji“ i sportach.

Pan Fletcher nie uznaje małżeństw, uważa je bowiem za niegodne ludzi.

Dlatego też na „Heliopolisie“ panują bardzo swobodne stosunki między mężczyznami i kobietami.

Przez pół roku będzie jeszcze krążył parowiec po morzach, — wreszcie przybije do lądu i wyznawcy rozejdą się po świecie, aby głosić zasady zbratania ludzi w imię blasków słonecznych, które jednakowo dla wszystkich są łaskawe.

Nowożytny sinobrody

młody nantejczyk, morderca kobiet.

Po zgładzeniu trzech ofiar wpadł w ręce policji.

Robotnicy, zajęci naprawą pieca w jednem z mieszkań w Nancy, znaleźli nie spalone kości ludzkie, klamrę od damskiej podwiązki i złotą plombę z zęba.

Zebrali te szczątki i oddali do urzędu policyjnego.

Energiczne prowadzone śledztwo na prowadziło na ślad zbrodniarza, który zamordował swą żonę i pociąwszy jej trupa, spalił go w piecu.

Tym złoczyńcą jest niejaki Jean Vermande, mechanik, człowiek młody, bo zaledwie 28-letni, cieszący się opinją dobrego i uczciwego pracownika.

Pod maską dobrotliwego i solidnego człowieka ukrywał się jednak wyrafinowany zbrodniarz, który wyzyskiwał łatwowierność kobiet i pozbawiwszy je majątku, mordował bez litości.

Przed 2 laty poślubił Vermande 2.-letnią Angelikę Selubi. W kilkanaście dni po zawarciu małżeństwa nawiązał jednak stosunki miłosne z pewną urzędniczką.

Skoro żona dowiedziała się o tym stosunku i robiła mu z tego powodu gorzkie wymówki, obiecał jej Vermande, iż pozbędzie się swej przelotnej miłości.

I istotnie nie widywano go już nigdy w towarzystwie urzędniczki, znikła bowiem bez śladu i dotąd nikt nie wie, gdzie się podziała.

Śledztwo wykazało, iż zamordował ją Vermande.

W równie tajemniczy sposób zginęła z Nancy pewna 19-letnia sklepowa. Widywano ją często w towarzystwie zbrodniarza.

Koleżanki zeznają, iż nieraz skarżyła się przed niemi na swego przyjaciela, który wiele ją kosztuje i wyłudza od niej oszczędności.

Wreszcie przyszła kolej na trzecią ofiarę. A była nią żona Vermande'a.

Zbrodniarz tłumaczy się, iż w przystępie nieposkromionej złości zamordował małżonkę i bojąc się odpowiedzialności, spalił jej ciało w piecu.

Przez miłość do zbrodni.

Za zabójstwo przodownika Krawczyka 5 lat ciężkiego więzienia.

Z Warszawy donoszą:

Posterunkowy Jan Koliński zakochał się. Miłość ta pochłonęła go, oszołomiła, poniosła wreszcie tak dalece, że — było już innej rady, trzeba się było z ukochaną ożenić.

Czas naglił. Niewielkie opóźnienie mogło dziewczynę narazić na dotkliwe przykrości. Już i tak była przedmiotem ostrych przymówek i docinków, których nie szczędziły jej sąsiadki.

Posterunkowy Koliński szczerze pragnął oszczędzić wstydu swej dziewczynie. To też pewnego dnia zameldował się u swego bezpośredniego zwierzchnika st. przodownika Józefa Krawczyka w Łodzi i złożył na jego ręce podanie o

kilkudniowy urlop.

Dla ożenku.

Złożywszy podanie, czekał niecierpliwie przychylnej odpowiedzi. Tymczasem mijał dzień za dniem, a przodownik Krawczyk milczał uparcie. Koliński zaczął podejrzewać zwierzchnika, że jest przeciwny jego małżeństwu. I nie mylił się.

Gdy Koliński pod presją okoliczności zwrócił się znów do Krawczyka, by rozstrzygnął ostatecznie sprawę jego urlopu i umożliwił mu jak najszybsze zawarcie ślubu, — przodownik

zbył go opryskliwie,

przyczem wyraził się o jego narzeczonej w sposób uwłaczający jej czci. Koliński połknął tę obrazę i wyszedł. Po namyśle powrócił jednak i wręcz zapytał Krawczyka, co ostatecznie będzie z tym jego urlopem.

— Nic nie będzie, urlopów niema — odrzekł twardo przodownik i zaczął jakąś rozmowę telefoniczną.

Koliński nie ruszał się z miejsca. Czekał dalej. Wtedy Krawczyk od telefonu rzucił mu ostro:

— **Wyjść!**

Koliński zbladł. Nie mógł tchu złapać. Nagle rzucił książkę służbową na podłogę i dobył rewolweru. Nim Krawczyk zdołał się zorjentować w groźnej sytuacji, Koliński otworzył już formalny ogień. Dał

osiem strzałów

do przodownika.

Krawczyk, przeszyty kilku kulami padł martwy na podłogę. Kolińskiego natychmiast aresztowano i osadzono w więzieniu. W więzieniu też odbył się jego

ślub z ukochaną.

Łódzki sąd okręgowy skazał Kolińskiego za zabójstwo, dokonane pod wpływem wzburzenia, na

5 lat ciężkiego więzienia.

Sprawę Kolińskiego rozpatrywał wczoraj warszawski sąd apelacyjny, który zatwierdził wyrok pierwszej instancji.

Miljon domów

wybudowano w Anglji po wojnie.

Wedle statystyki angielskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, wybudowano w Anglji od czasu zawarcia pokoju wersalskiego miljon domów.

Kapitałów na cele budowlane dostarczyły osoby prywatne. Zaledwie 25 proc. budowli powstało z kredytów rządowych.

Wśród tej ogromnej liczby budynków znikoma tylko część, bo zaledwie 0.7 proc., należy do stowarzyszeń spółdzielczych.

Państwo angielskie nie popiera spółdzielni budowlanych, albowiem domy przez nie stawiane kalkulują się drogo i nie rozwiązują sprawy t. zw. tanich mieszkań, które są warunkiem dobrobytu mas pracujących.

H. CONWAY.

ZAGADKA KRWAWEJ NOCY.

Kryminalny romans spółczesny.

14

Zawahała się, mówiąc po chwili:

— Porozumiem się z doktorem, a potem panu napiszę, co mi powiedział...

— Co to za doktór? Czy mógłbym porozumieć się z nim listownie?

— Powiedziałam: doktór? Chyba przez pomyłkę. Nie może pan do niego pisać, ja już to załatwię...

— Długo będę czekał na odpowiedź?

— Nie, załatwię to szybko.

Teresa, rzuciwszy pełne żalu wejrzenie na pieniądze, zabierała się do wyjścia.

— Weź pani te banknoty — rzekłem podając je kobiecie.

Schowała datek ze skwapliwością chciwego sknery.

— Jak się pani zdaje, pani Tereso — rzekłem do niej słodkim głosem — czy panna Halina żywi dla mnie jakieś przyjazne uczucie? Czy nigdy nic nie mówiła o mnie?

— Kto to może wiedzieć — odparła chmurnie — Powtórzę to, co już mówiłam panu kilka razy: ona nie jest stworzona ani do miłości, ani do małżeństwa.. Ani do miłości, ani do małżeństwa!

Śmiałem się potem na głos, myśląc o tem niedorzecznem twierdzeniu starej włoszki. Nie wyobrażałem sobie kobiety bardziej odpowiedniej na żonę, czy kochankę jak Halina.

Wystarczyło spojrzeć na jej twarz i wspaniałą postawę, by dojść do tego niezłomnego przekonania. Nie rozumiałem znaczenia słów Teresy, choć zacząłem przypuszczać, że chce ona, by Halina przywdziała habit zakonnicy. Innego wytłumaczenia nie mogłem znaleźć.

Opłaciwszy suto względy Teresy, spodziewałem się, że będę mógł teraz spokojnie, bez przeszkód widywać się z Haliną. Czekał mnie jednak niespodziewany zawód. Przyszedłszy wieczorem do domu, dowiedziałem się od gospodyni, iż moje sąsiadki opuściły pensjonat.

Nie powiedziały nawet, dokąd się przeprowadzają. Teresa zapłaciła rachunek i zniknęła gdzieś ze swoją panią, tak, że nie mogłem się nic o nich dowiedzieć.

Mijały dnie, nie przynosząc pożądanej wieści.

Spędzałem prawie cały czas na włóczędze po ulicach, łudząc się myślą, że gdzieś Halinę spotkam. Odczułem całą potęgę trawiących mnie namiętności. Nie przestawałem ani na chwilę myśleć o kobiecie, którą pokochałem całą mocą uczucia.

Po kilku dniach otrzymałem list, skreślony drobnym pismem włoskim, a podpisany przez niejakiego Manuela Ceneri, który mi donosił, że złoży mi wizytę tego dnia popołudniu.

Czekałem z gorączkową niecierpliwością przybycia gościa, gdyż spodziewałem się, że wizyta ta ma związek z panną Krzywicką.

Ów pan Ceneri przyszedł o godzinie piątej

Poznałem w nim zaraz owego przygarbionego w średnim wieku mężczyznę, z którym Teresa rozmawiała przed kawiarenką. Był to niewątpliwie wspominany przez włoszkę doktór, rozporządzający losami Haliny.

Skłonił się grzecznie, rzucił na mnie przenikliwe wejrzenie i usiadł w fotelu.

— Cel mojej wizyty jest chyba panu wiadomy — rzekł płynnie po polsku, choć z cudzoziemskim akcentem.

— Tak — potwierdziłem, siadając naprzeciwko gościa.

— Jestem doktór Manuel Ceneri... Panna Krzywicka jest córką mojej siostry. Przybyłem umyślnie z Genewy dla widzenia się z panem.

— W takim razie wie pan już..

— Wiem — przerwał doktór Ceneri — chce pan zaślubić moją siostrzenicę.. Z wielu względów wolałbym, by nie wychodziła ona zamąż, propozycja pana skłania mnie jednak do bliższego rozpatrzenia tej sprawy.

Zapalił papierosa i mówił dalej.

— Mówiono mi, że jest pan bogatym człowiekiem.

— Tak...

— Czy mógłbym otrzymać w tej materji jakieś bliższe, wiarogodne dane?

Oburzyłem się poważnie.

— To, co mówię, powinno panu zupełnie wystarczyć... Nie jestem przyzwyczajony do podobnego traktowania mej osoby.

— Jestem zmuszony być pod tym względem wymagający, gdyż siostrzenica moja nie posiada ani grosza...

Na nic nie liczę i niczego się nie domagam — oświadczyłem.

— Posiadała niegdyś duży majątek, który straciła. Proszę, by pan nigdy się nie interesował, dlaczego tak się stało...

Żądanie to wydawało mi się nieco dziwne, a nawet — podejrzane, jednak zgodziłem się na nie.

— Bardzo dobrze — rzekł wówczas doktór Ceneri — W takim razie nie mam prawa odrzucać propozycji pańskiej. Jakkolwiek matka mojej siostrzenicy była włoszką, Halina zwyczajami i nawyknieniami zbliża się raczej do polaków. Sądzę więc, że mąż tej narodowości przypadnie jej do gustu. Nie mówiłeś pan jeszcze Halinie o swej miłości?

(D.c.n.).

Dziennikarz, który nie żąda podwyżki nie będzie nigdy dzielnym dziennikarzem.

Tego zdania był król prasy angielskiej Northcl ff.

Zawód i życie dziennikarskie, to świat w którym nieustanna gonitwa za chwilą uciekającą i nowością występuje w stopniu o wiele wyższym, niż przy jakimkolwiek innym zawodzie.

Częstokroć misja, jaką mają do wypełnienia dziennikarze jest naprawdę pełna ofiarności i poświęcenia. Zwłaszcza reporter musi niejednokrotnie z bliska zapoznać się i wejść w styczność z otoczeniem, nie zawsze dlań miłem, lub narażać się w innych znowu wypadkach na znaczne niebezpieczeństwa.

Raz polecono reporterowi jednego z dzienników, aby odbył interwiew z pewnym uczonym o sławie światowej, ale o usposobieniu niezmiernie nietowarzyskiem, a nawet brutalnem. Mędrzec ten mieszkał w willi, strzeżonej przez dwa na pół dzikie brytany. Reporter, który śmiało przeszedł otwartą bramę ogrodzenia willi, musiał naraz czemprędzej umykać, ścigany przez dwie szczekające bestje. Gdy wrócił do redakcji, zapytał go zaraz szef:

— No jakżesz panu poszło, przyjęto pana dobrze?

— Och doskonale — odpowiedział tenże z dwuznacznym uśmiechem — omal, że mnie nie zjedzono.

Na temat reporterów przypominają kroniki jeden humorystyczny wypadek. Reporter działu „z życia towarzyskiego" pewnego dziennika, zmuszony raz do wyjazdu kilkudniowego, poprosił o zastępstwo za siebie swego starego i dobrego kolegę działu „czarnej kroniki", to znaczy od włamań, pobicia, nieszczęśliwych wypadków i... innych tym podobnych wesołych rzeczy.

I zdarzyło się, że tego dnia przypadło waśnie napisanie sprawozdania z uroczystego zebrania, jakie się miało odbyć wieczorem w jednym z miejscowych hoteli. Reporter nasz, wierny koleżeńskiemu zobowiązaniu, przywdział swój czarny strój i udał się na miejsce, aby po kilku godzinach powrócić do redakcji z notesem pełnym notatek i nazwisk. Rozpoczął pisać:

„Wieczór wczorajszy, odbyty w hotelu tym a tym, udał się nadspodziewanie."

„Między obecnymi zauważyliśmy: hrabinę X. z córkami, pana i panią Z. itd" Atoli w połowie tego spisu utytułowanych gości poczęły się kleić oczy reportera, głowa się pochyliła, pióro wypadło z ręki i dziennikarz zasnął.

Obudziło go dopiero wołanie chłopca z drukarni, domagającego się rękopisu. Na krzyk chłopca zbudził się reporter, otrząsnął ze snu, przetarł oczy i pochwycił znowu za pióro, aby dokończyć rozpoczęty artykuł. Spojrzał na ostatnią stronicę, odczytał długi spis nazwisk i nie pamiętając już o co tutaj chodzi, w stanie na pół sennym, zakończył powyższe sprawozdanie, idąc za pędem przyzwyczajenia, następującym zwrotem:

„...wszystkich powyżej wymienionych odprowadziła patrol na policję i zatrzymała celem przesłuchania".

Oczywiście całe historje i legendy wszelkiego rodzaju możnaby przytoczyć także i o innego rodzaju pracownikach z dziedziny dziennikarstwa jak np. o tych, którzy walczą na terenie politycznym.

Jeden z nich, sławny w swoim czasie dziennikarz francuski Emil Girardin, wyczytał w jednym z ogłoszonych publicznie, niezwykle zjadliwych artykułów polemicznych obozu przeciwnego, pewne szczegóły ze swego życia w młodości, ale pełne przesady i fałszu. Wypominano mu tam mianowicie czasu, gdy był jeszcze chłopcem okrętowym na statku. Wówczas zaczepiony w ten sposób Girardin z największym spokojem odpowiedział na drugi dzień artykułem który rozpoczynał się temi słowy:

„Muszę przedewszystkiem uzupełnić pewne zarzuty postawione mi w kwestji osobistej. Zarzucają mi przeciwnicy, że byłem chłopcem okrętowym, i że jako taki przyłączyłem się do buntu marynarzy. Otóż muszę tu dodać jeszcze, że przy tej sposobności zabiłem kapitana okrętu, a trupa wrzuciłem do wody. Czy teraz dobrze?"

Temi kilku wierszami autor ośmieszył i skarykaturował zupełnie napaść swoich przeciwników.

Na koniec przypomnieć warto o innym wypadku znamiennym z powodu wskazań dla pracowników dziennikarskich, zaleconych przez jednego z największych organizatorów prasy w Anglji, lorda Northcliffa, niedawno zmarłego potężnego przywódcę trustu organów opinji publicznej. Lubił on często bezpośrednio badać i odbierać sprawozdania z agend i spraw powierzonych jego kierownictwu.

Przechodząc raz przez sale redakcyjne pewnego dziennika, zatrzymał się przed biurkiem, przy którym siedział jeden z redaktorów piszący jakiś artykuł i rozpoczął z nim rozmowę. Zapytał o nazwisko, imię, od jak dawna pracuje w dziennikarstwie, jakie ma powierzone czynności, a nakoniec:

— Jakąż pan pobiera gażę?

Redaktor wymienił cyfrę... Nie była wielka.

— A czy pan zadowolony z tego?

— Ależ... tak, sire.

— Więc rzeczywiście jest pan zadowolony?

— Tak... Pragnałem pracować w organie pierwszorzędnym i...

Tu biednemu redaktorowi onieśmielonemu tem, że znalazł się po raz pierwszy wobec dyrektora prasy angielskiej, brakło słów i począł się jąkać.

— No dobrze, zakończył dygnitarz i oddalił się.

Na drugi dzień ów redaktor, otrzymawszy odpowiednie odszkodowanie został z miejsca odprawiony. Jakiż był powód? Najprostszy. Lord Northcliff zawyrokował w ten sposób:

— Pracownik, który oświadcza, że jest zadowolony z podobnej płacy i nie wykorzystuje tej sposobności, że ja z nim rozmawiam, aby domagać się podwyżki, nie będzie nigdy dzielnym dziennikarzem, a nawet nie jest on nim wogóle.

DECYZJA.



— Panie doktorze, ponieważ przyszedłem do wniosku, że olkohol nie daje mi pracować, zdecydowałem się...

— ...rzucić picie?... Bardzo chwalebna decyzja.

— Nie, panie doktorze, zdecydowałem się porzucić pracę.

Wagony z bonami i zabawkami.

Jak podróżują dzieci w Ameryce?

Niema społeczności na świecie, któraby tak intensywnie pracowała, a równocześnie tak zwracała uwagę na komfort, jak lud amerykański. Lecz amerykanie nietylko w codziennem życiu lubią się otaczać komfortem i przeróżnemi wygodami — lecz również i w podróży.

Technika podróżowania doprowadziła już tam do tego, że ograniczono bagaż do minimum; jedyne, z czem sobie w czasie podróży rady dać nie można było — były dzieci.

Że podróżowanie — zwłaszcza przez czas dłuższy — z dziećmi jest wielce niewygodne, o tem wszędzie wiadomo. W Ameryce dano sobie również i z tem radę.

Urządzono mianowicie w wielu dalekobieżnych pociągach t. zw. „nursery cars", osobne wagony dla dzieci. Przedsiębiorstwa kolejowe angażują do tych wagonów doświadczone pielęgniarki i bony dla kilkoletnich chłopczyków i dziewczątek.

W takim „nursery car" znajdują się — prócz mnóstwa zabawek — kołyski dla najmłodszych i łóżeczka dla starszych są też kuchenki, w których gotuje się maleństwom rozmaite potrawy, odgrzewa mleko itd.

I tak jak u nas podróżni nadają swe kufry w osobnych wagonach pakunkowych, by je po ukończeniu jazdy z powrotem odebrać — tak matki amerykańskie postępują z swem „baby": deponując swe maleństwa w „nursery car" nie potrzebują się o nie troszczyć do końca podróży...

A dzieci? Te są oczywiście zachwycone. Rychło oswajają się z nowem otoczeniem, w którem dowoli mogą krzyczeć, bawić się, nie narażając się na dąsy zniecierpliwionych pasażerów. W najlepszym humorze przeważnie wracają dzieci do swych matek.

NAJNOWSZA SENSACJA POLITYCZNA W JUGOSŁAWJI.



Zwalczający się wzajemnie od lat dwudziestu znani politycy jugosłowiańscy, Stefan Radicz (przywódca chorwatów) i Swetozar Pribiczewicz (samodzielny demokrata) zawarli w tych dniach ugodę i przystąpili wspólnie do organizowania bloku demokratycznego.

Miasto o jednym mieszkańcu

leży na pograniczu Kanady i Stanów Zjednoczonych.

Powstało w czasie wojny, po wojnie opustoszało.

Najciekawsze miasta znajdują się w Ameryce. Są tam miasta największe co do liczby mieszkańców, miasta o potężnych drapaczach chmur, największe ośrodki przemysłowe i jest tam również miasto, w całem tego słowa znaczeniu wielkie miasto, w którem mieszka jeden tylko człowiek.

Miasto to, o którem niejeden amerykanin nie słyszał, nazywa się Phoenix, a leży ono w Kanadzie tuż nad granicą Stanów Zjednoczonych. Położone wysoko w górach, conajmniej 2000 m. ponad poziomem morza, miasto Phoenix posiada i piękne szerokie ulice i wspaniałe hotele i całe szeregi schludnych domków robotniczych. Brak mu tylko mieszkańców.

W mieście tem, jak to w londyńskim Magazin'nie opisuje pewien anglik, który niedawno odwiedził to miasto, żyje obecnie tylko jeden stary górnik nazwiskiem Foreshaw, który pamięta jeszcze dobre czasy Phoenix'u i pozostać tam myśli do swej śmierci.

Miasto Phoenix założył z początkiem bieżącego stulecia niejaki White, osobnik o ciemnej przeszłości, karany kilkakrotnie więzieniem za różne przestępstwa.

White zakupił w górach spory szmat ziemi, ponieważ dowiedział się, że w górach tych znajdują się bogate pokłady miedzi. Wiadomość ta sprawdziła się, a za przykładem White'go poszło wielu chcących dorobić się majątku.

W ciągu 5 lat przeszło 20.000 osób z wszystkich stron świata zbiegło się w poszukiwaniu miedzi. Zwerbowano tysiące robotników i poczęto budować kolej. W New-Yorku powstało towarzystwo akcyjne mające na celu eksploatację miedzi. Wybuch wojny wywołał niebywałą zwyżkę ceny miedzi.

Miasto Phoenix doczekało się wówczas niebywałego rozkwitu. Pobudowano pałace, wielkie domy czynszowe i hotele, Liczba mieszkańców wynosiła w 1917 roku 120.000 osób.

Po wojnie jednak, gdy cena miedzi nagle spadła, przedsiębiorcy poczęli sprzedawać swe grunta, a robotnicy, nie znajdując dawnego zarobku, tysiącami opuszczali miasto. W roku 1921 pozostali w mieście sam, tylko awanturnicy i przestępcy. W końcu i ci poszli szukać zarobku w innych stronach.

Dzisiaj w tym niegdyś wielkiem mieście błąką się tylko jeden jedyny mieszkaniec.

Niepotrzebne żołądki

bowiem można odżywiać się przez skórę.

W wiedeńskiem towarzystwie lekarskiem wygłosił czeski uczony dr. Stejskal, wykład o nowej metodzie odżywiania organizmu ludzkiego.

Metoda ta polega na wcieraniu w skórę białka, cukru i tłuszczu, tych najważniejszych składników pożywienia.

Organizm ludzki przeswaja z łatwością wtarte w skórę pożywki i długi czas obejść się może bez jedzenia.

Nową metodę lekarza czeskiego wypróbowano w szpitalach wiedeńskich i stosują ją już od roku przy chorych przewodu pokarmowego i żołądka.

Pociągi pod ochroną samolotów

strzegących od napadu bandytów.

Od czasu krwawego napadu bandytów meksykańskich na pociąg pośpieszny, zdążający z Guadalajara do Meksyku, zaprowadzono na kolejach meksykańskich szczególne ostrożności.

Wzdłuż linji kolejowych przelatują opancerzone samoloty, badające, czy niema w pobliżu band zbójeckich.

W kilku wypadkach samoloty zasypały opryszków gradem pocisków i zmusiły ich do ucieczki.

Raz doszło do krwawej rozprawy, w której zginęło 70 bandytów. Od tej chwili stan bezpieczeństwa na kolejach meksykańskich znacznie się poprawił.

Pociągi kursują bez przeszkód i zbóje, dostawszy porządną nauczkę, nie ważą się na nie napadać.



W obliczu Igrzysk zimowych IX Olimpjady

Start narciarzy i hokeistów polskich w St. Moritz.

Stoimy wo bliczu sezonu zimowego który zwłaszcza w stolicy swej — Zakopanem zbliża się ku nam milowemi krokami. Świadczą o tem wymownie pierwsze śniegi, jakie pokryły już perłę gór naszych, napełniając serca narciarzy otuchą, że w tym roku aura będzie dla nich bardziej sprzyjająca niż uprzednio.

A zima ta ma dla narciarstwa polskiego specjalne znaczenie, gdyż jest ona ostatnim etapem jego przygotowań do Igrzysk IX Olimpjady, które odbędą się w St. Moritz, w lutym 1928 roku.

Nic też dziwnego, iż ruchliwy Polski Związek Narciarski zmobilizował cały swój wypróbowany aparat organizacyjny, by według ściśle opracowanego planu zająć się treningiem kandydatów na olimpijczyków.

Ośrodkiem tych prac będzie naturalnie Zakopane, gdzie i tak, z chwilą spadnięcia większych śniegów, zjeżdża się rok rocznie na paromiesięczny pobyt elita naszych zawodników z całego kraju. W tych warunkach zadanie PZN. staje się bardzo ułatwione, gdyż mistrzowie śnieżni nie będą wytrącani z ram swego codziennego życia, a jedynie okleśloną ilość czasu poświęcą na zaprawę pod okiem fachowców.

W tym celu otwarty już został w Zakopanem specjalny kurs dla grupy 26 wyznaczonych przez kapitana związkowego narciarzy, którzy ćwiczą gimnastykę, biegi naprzełaj, gry zuchowe, a równocześnie poddani są naukowemu badaniu lekarskiemu, dysponującemu kąpielami zimnemi i gorącemi, masażami i całym arsenałem innych środków mających na celu postawienie „pupilów" w stan doskonałości fizycznej.

Dalszym etapem treningu przedolimpijskiego ma być kurs czysto już narciarski, pod kierunkiem specjalnie ze Szwecji sprowadzonego trenera. — Nie obędzie się naturalnie bez mniejszych i większych zawodów, podczas których ujawni się forma poszczególnych zawodników i związek będzie mógł dokonać wyboru tych, 8 którzy reprezentować będą Polskę w St. Moritz.

Niestety do Igrzysk Olimpijskich w narciarstwie nie są jeszcze dopuszczane kobiety. Odbiera nam to niemal pewne szanse na zwycięstwo w biegach pań, gdyż posiadamy wszak pp. Loteczkową i Ziętkiewiczową — dwie najlepsze narciarki Europy.

Co do konkurencji męskiej, nie możemy się łudzić nadzieją wielkich sukcesów. W walce ze skandynawami, czechami i niemcami (w biegach), a prócz tego z amerykanami i szwajcarami skokach— nie będziemy mieli oczywiście nic do powiedzenia. Natomiast od zawodników naszych możemy śmiało oczekiwać zwycięstwa nad reprezentantami kilkunastu conajmniej innych narodów, co będzie przecież sukcesem moralnym wcale dużym.

Dość dobre miejsce powinien zająć też polski patrol wojskowy w skład którego wejdzie zapewne paru czołowych naszych narciarzy odbywających właśnie służbę wojskową. — Oto co przynieść nam może występ narciarzy na II Igrzyskach Zimowych IX Olimpjady.

**

Drugą dziedziną sportu z którą wystąpimy w St. Moritz będzie hokej lodowy. Ostatnie dwa lata zrobiły zeń „pupilka" naszej opinji publicznej która i w tym wypadku będzie niewątpliwie oczekiwała od hokeistów rzeczy nadzwyczajnych. Pozbądźmy się lepiej zgóry podobnych iluzji, — opartych na dość znacznych istotnie sukcesach odniesionych przez polską „szóstkę lodową" zagranicą.

Tym razem komplet współzawodników będzie zapewne zupełny t. zn. wśród rywali olimpijskich znajdą się drużyny Szwecji, Anglji, Szwajcarji a przedewszystkiem państw amerykańskich ze St. Zjedn. i Kanadą na czele.

Doświadczenia lat ubiegłych wykazały wszak dobitnie, że dowolna drużyna kanadyjska jest niedoścignionym ideałem dla zespołów europejskich i może je bić kilkunastoma bramkami różnicy. To samo niemal dotyczy zespołu repr. St. Zjednoczonych. — Jeżeli dodamy do tego wyższość nad nami Szwecji i Austrji oraz równorzędność (w najlepszym wypadku dla nas) Czechosłowacji, Belgji Francji, Szwajcarji i Anglji, — obraz rywalizacji nabierze właściwych barw.

Chcemy przez to powiedzieć, że zespół nasz cudu dokonać nie może, aczkolwiek gra jego wzbudzi niewątpliwie uznanie, jak to zawsze bywało dotychczas.

M. S.



Słynny LEVINE po wylądowaniu na lotnisku w Rzymie, dokąd przyfrunął, by złożyć wizytę Mussoliniemu.

Jakie zmiany w tabeli mistrzostwa

przyniosą nam dzisiejsze walki?

Dotychczasowe rozgrywki o mistrzostwo Polski w Lidze osiągnęły już swój punkt kulminacyjny. Zarówno mistrz Polski na rok 1927/28, jak i kandydat na opuszczenie extra-klasy zostali już wyeliminowani. Charakterystyczną cechą jest, że zarówno pierwszy, jak i ostatni w tabeli pochodzą z tego samego ośrodka sportowego, t. j. z Krakowa.

O dalsze miejsca w tabeli, a przedewszystkiem o drugie i trzecie rozstrzygnie się decydująca walka, pomiędzy I. F. C. i Pogonią, na boisku tej ostatniej. Będzie to walka na śmierć i życie, gdyż Pogoń w razie przegrania ze swym najgroźniejszym rywalem, może się jeszcze niżej stoczyć, natomiast I. F. C., gdyby nawet przegrał nie odpadnie niżej, jak na trzecie miejsce.

Na dzień dzisiejszy wylosowane spotkania, dla niektórych klubów są również niezwykle ważne. Przedewszystkiem nie wolno jest przegrać I. F. C. z Pogonią, ze względów powyżej przytoczonych. To samo dotyczy Turystów. Legja zaś mająca u siebie za przeciwnika, słabą obecnie drużynę górnośląską Ruch zwycięży i zamieni miejsca w tabeli z Wartą, w razie porażki tej ostatniej.

Naogół wielkich zmian w tabeli po dzisiejszych rozgrywkach nie należy się spodziewać, a nawet nie nastąpią one za tydzień. Każda drużyna walczyć będzie natomiast bardzo zawzięcie o utrzymanie się przynajmniej na dotychczas zdobytych pozycjach w tabeli.

F. R.

Valerie Davies

— cudowne dziecko Europy.

Valerie Davies liczy zaledwie lat 15. Fotografowie i reperterzy dobijają się do niej jak do zamorskiej księżniczki... stali, czy miedzi.

Valerie Davies jest jednak ciągle zajęta, gdyż poza godzinami suchej i nieinteresującej nauki szkolnej, ucieka do... basenu i tam dopiero się czuje w swoim żywiole. Davies, mimo niezwykle młodego wieku ma w swoim dorobku wyczyny których nie powstydziłaby się nawet wypróbowana pływaczka.

Już jako 11-o letnia dziewczynka zdobywa ona dwukrotnie tytuł mistrzyni. Mając lat 15 umie zągarnąć 5 tytułów, na początku obecnego sezonu. Daviers ma monopol na 4 tytuły, a resztę (w sumie ma ich 15!) załatwiła" w ciągu sierpnia.

W stosunku do Devies można z całą świadomością zastosować aforyzm: „kto chce mistrzem zostać, musi wcześnie rozpocząć ćwiczyć. Kiedy Davies miała lat 5, rodzice nie omieszkali uczyć jej pływać. Po 3-ech lekcjach malutka Valerie swobodnie sama porusza się i utrzymuje na wodzie, mając specjalną słabość do czawla. Mimo młodego wieku Daviers reprezentowała barwy Anglji na mistrzostwach Europy w Bolonji, wzbudzając powszechny podziw swym stylem i startem. Na dzień przed wyjazdem do Bolonji, Daviers usiłuje pobić rekord na jedną czwartą mili ang. i udaje się jej to w zupełności.

Davies jest tak popularna w Anglji, że gdy rankiem szybkim krokiem idzie na pensję, przechodnie stają i w nabożnem wprost skupieniu przyglądają się tej jasnowłosej dziewczynce, która umiała już reprezentować barwy Anglii.

Davies, według własnych jej słów, jest z tych hołdów b. dumna, tem niemniej pragnie ona nietylko jako sportsmenka być znaną w Anglji, to też pilnie się uczy i ma nadzieję ukończyć szkołę i uniwersytet również w rekordowym czasie.

Czetwertyński

wycofuje się ze sportu.

Jak donosi prasa stołeczna „as" polskiego tennisu Czetwertyński wycofuje się na pewien okres czasu z czynnego życia sportowego. Pono Czetwertyński nabawił się choroby sercowej i lekarze nakazali mu zaniechanie treningów.

Cracovia

zaproszona do Salonik.

Cracovia otrzymała zaproszenie od związku piłkarskiego w Salonikach na rozegranie kilku meczy w czasie Świąt Bożego Narodzenia. Cracovia zaproszenię przyjęła.

Wyppych

zasilił barwy Kl. Turystów.

Dowiadujemy się, że Wyppych znany na gruncie łódzkim piłkarz wystąpił ze swego macierzystego klubu G. M. S. i zasilił barwy Kl. Turystów.

Inowacja na boisku Wisły.

Ogromny zegar nad boiskiem.

Na boisku Wisły w Krakowie wprowadzono ciekawą inowację. Oto nad środkiem boiska ustawiono ogromny zegar dla orjentacji sędziego, graczy i widzów.

Echa meczu Polska—Austrja.

Austrjacka prasa sportowa o meczu z Polską.

Wiedeńska prasa sportowa po dziś dzień pełna jest inowacji o odbytym w Krakowie meczu lekkoatetycznym Austrja - Polska.

Wiedeński „Sporttageblatt" zamieszcza korespondencję jednego z delegatów zw. austrjackiego p. Kühnela, znanego zawodnika w chodzie.

P. Kühnel podkreśla sympatyczne przyjęcie zawodniczek w Krakowie, uprzejmość delegatów P. Z. L. A. m-jra Glabisza, m-jra Engla, p. Rotherta i dr. Zajączkowskiego, którzy dbali cały czas o urozmaicenie pobytu gości w Krakowie i byli przewodnikami przy zwiedzaniu miasta.

Zawodniczki i delegaci austrjacy są zadowoleni ze zdobytego sukcesu i stosunku punktów (61:45), stwierdzając osiągnięcie na zawodach szreegu pierwszorzędnych rezultatów.

Z zawodniczek polskich, austrjacy traktują p. Konopacką jako dawną znajomą, obdarzając ją takiemi wielomówiącemi przymiotnikami, jak „słynna" „doskonała" i t. d. Ciekawe jest, że p. Kühnel pisze, iż wyobrażał sobie p. Konopacką jako niewiastę grubą i „podstawną", gdy tymczasem zaimponowała ona mu obok wyników, również wzrostem. To był jedyny zawód austrjaków.

Z dużem uznaniem wyrażają się również nasi goście o p. Schalińskiej, mówiąc, że ma przed sobą otwarte pole do międzynarodowych sukcesów.

SPLENDID
Narutowicza 20.

Dziś powtórzenie premjery!

Potężna epopea filmowa p. t.

SPLENDID
Narutowicza 20

CAR IWAN GROŹNY

Krwawe jego rządy w latach 1534—1584. — Potężny dramat w 12 aktach.

„Niewolnikom skrzydeł mieć nie wolno". Największe arcydzieło filmowe doby obecnej!

W rolach głównych najwybitniejsi artyści **Teatru Artystycznego Stanisławskiego w Moskwie:**

S. ASKWAROWA, L. M. LEONIDOW oraz S. KACZAŁOW.

Film ten znajduje się na najwyższym szczeblu kunsztu artystycznego. Jest koroną tegorocznej produkcji europejskiej. Realizatorzy tego epokowego dzieła, dbając o wierne oddanie tła epoki ponurego panowania sadystycznego władcy — degenerata, użyli autentycznych strojów i rekwizytów ówczesnych, przechowywanych w muzeach rosyjskich. — Ponury przepych caratu! — Egzotyzm średniowiecznej Rosji! — Zawrotne tempo akcji! — Sięgająca wyżyn uduchownionej sztuki gra wykonawców! — Oryginalna inscenizacja pierwszych prób pokonania przestworzy przez chłopa rosyjskiego! — Wprowadzająca w podziw genjalna reżyserja. To są zalety tego nieprzeciętnej wartości filmu, który zobaczyć powinien każdy kulturalny kinoman.

Od godz. 1 i pół do godz. 3 cena wszystkich miejsc **50** gr. i **1** zł.

Imperial
16 Zawadzka 16

Dziś i dni następnych! — Wielki sensacyjno-detektywny dramat w 8 aktach p. t.

W KRYTYCZNEJ CHWILI

W roli gł. DARY HOLM i ERNEST REICHER.

Nad program: Arcywesoła komedja w 4 akt. z niezrównanym Fridolinim.

CASINO

OSTATNIE 2 DNI!

SMOSARSKA, WĘGRZYN, JUNOSZA-STĘPOWSKI

W ŁODZI

„UŚMIECH LOSU"

Dramat serc w 12 aktach

według głośnej sztuki Wł. Perzyńskiego

Realizacja i reżyserja Ryszard Ordyński.

Od godz. 1.30 do 3 Ceny wszystkich miejsc 50 gr. i 1 zł.



BLASKOLIN
MYDŁO BENZOLOWE
PIERZE I CZYŚCI WSZYSTKO

Do filmowania

osoby nadające się mogą zgłosić się
do wytworni filmowej „Koraj-film" od 10 r. do 2 po poł.
ul. Żeromskiego 1 m. 4.

Dr. med.
S. Lewkowicz
Chor. skórne weneryczne i płciowe
Konstantynowska 12.
Tel. 55-52
Przyjmuje od 9—1 i od 6—8. Dla pań do 4 — 5.
Dla niezamożnych ceny leczenie

Maszynę do szycia prawie nową sprzedam tanio, ul. Cymera 26 m 6

Resorka do sprzedania Targowa 23 m. 14

Buldog młody rasy angielskiej do sprzedania Targowa 23 m 14

BIURALISTA
z długoletnią praktyką w przędzalni, obeznany dokładnie z biurowością i wszelkiemi czynnościami w podobnem przedsiębiorstwie **poszukuje odpowiedniego stanowiska.** Pierwszorzędne referencje. Oferty sub. „L. 100" w adm. „Republiki" 30

Młody energiczny i prawowity

majster tkacki
(dessinator)
ze znajomością księgowości fabrycznej poszukuje pracy, jako pomocnik. Wymagania skromne. Łaskawe oferty do adm. „Republik" sub. „Majster 300"

ZAWIADOMIENIE.

Z dniem 0-ym b. m. pracuje **w naszym pierwszorzędnym zakładzie** fryzjerskim b. pracownica firmy Budzewskiego

p. Janina.

Z poważaniem
L. KRAKAUER, Zielona 5, Tel. 45-28

LECZNICA
lekarzy specjalistów gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku. — **Piotrkowska 294,** tel. 22 89 przy przystanku tramw. pabjanickich przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwociny etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote
Wizyty na mieście
Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote platynowe i mosty
W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

Doktór
L. Prybulski
Zawadzka № 1
Telefon № 25-35
powrócił.
Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem) Lampa kwarcowa promieniami Röntgena.
Przyjm. od 9-2 i 5-8
Dla pań od 4 - 6.
Oddzielna poczekalnia.

LAUREATKA
moskiewskiego konserwatorium
wznowiła lekcje gry fortepianowej
Przyjmuje od 10 - 12 i od 2 - 5
Wschodnia 72. m. 19

Pokój
do wynajęcia
w centrum miasta front II p. **Piotrkowska 51,** telefon № 21-23.

Biegła Maszynistka poszukuje jakiejkolwiek posady (ew. bezpłatnie). Oferty „H H"

Lek - Dentysta
B. Makus-Nusbaumowa
powróciła
i przyjmuje w godz. 4—7. **Piotrkowska 51,** tel. 21-23

WYCINAJCIE ADRES gdzie można dostać o **30%** TANIEJ UBIORY MĘSKIE DAMSKIE I DZIECINNE. - **z własnego i powierzonego towaru.**
WYCINAJCIE ADRES!
Pracownia na miejscu **Z. ZALCMAN, Główna № 24.**
UWAGA: Urzędnikom na raty.

Oddam
od zaraz
3 pokojowe mieszkanie
z wszelkiemi wygodami w centrum tel. 42—71.

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-13, 36-44
Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin pc tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki", Piotrkowska 49. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.